

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2020
Helena Kamieniecka – kategoria młodzież – proza – wyróżnienie

Godło: Heluta

„Muchołówka”

Nie jest to typowe opowiadanie. Raczej opis pewnej rzeczywistości. Cała historia opiera się na prawdziwym wydarzeniu, jednak jego sens, a może nawet i głębia, plus oprawa wyglądają zupełnie inaczej.

Naszą podróż zaczynamy w pewnym żółtym mieszkaniu. Blok generalnie ma biały, ale mieszkanie jest wyblakło żółte. Znajdujemy się na 6 piętrze budynku o 12 półpiętrach. Zielone drzwi wprowadzająca do ciasnej przestrzeni dodatkowo podzielonej nietypowymi żółtymi ścianami. Umeblowanie skromne i bez przewodniego motywu, jakby właściciel w każdym nowym sezonie kupował jeden mebel. Co do właściciela jest nim miła, aczkolwiek nietypowa panienka, studentka na wydziale medycyny. Niestety kierunek wybrany przez rodziców bardzo utrudniał życie tej miłej osobce, choć ponoć zawsze chciała być lekarzem (tak twierdzą rodzice). Nie zmienia to faktu, że radziła sobie na studiach całkiem przyzwoicie. Zgrabnie zdawała z roku na rok (choć za każdym razem z niższym wynikiem), była członkiem koła studenckiego „Przyroda i jej tajemne oblicza” oraz chodziła na tańce dwa razy w tygodniu. Co ważne uczęszczała na taniec klasyczny, współczesny mącił jej w głowie (według relacji rodziców). Imprezy omijała szerokim łukiem, dodatkowo abstynentka od urodzenia, nie pali, nie bierze narkotyków, często określana mianem „idealnej córeczki”. Przyjaciół miała wielu wśród studentów medycyny jak i wydziału lingwistycznego i fizyczno-matematycznego. Można dopatrzeć się w jej charakterze pracowitości, skromności i typowej przeciętności. Uspołeczniona w stopniu zadowalającym oraz pilnująca się zasad jak przykładowy obywatel.

Mając za sobą opis bohaterki możemy bliżej przyjrzeć się mieszkaniu. Ufundowane przez rodziców było istnym luksusem w porównaniu do zakwaterowania większości studentów. Nasza bohaterka dodatkowo miała możliwość samodzielnego udekorowania go (oczywiście po konsultacji), co poskutkowało blado żółtymi ścianami oraz meblami jak się okazuje będącymi towarem wprost ze sklepów z antykami. Umeblowanie pozwalało każdemu gościowi znaleźć coś dla siebie. Dla jednych to był nowoczesne biurko dla innych fotel z przełomu wieków, inni fascynowali się jednym z krzesel jadalnych z okresu międzywojnia. Najczęściej jednak fascynował mały balkonik z ogródkiem w stylu francuski-angielskim. Pełen ziół, krzewów i kaktusów. Kwiatów usilnie nasza bohaterka unikała, gdyż wymagały wiele pracy, a efekt był bezużyteczny (szlachetna nauka nie poszła na marne z domu rodzinnego). Ta chęć dopasowania się do każdego gościa przejawiała się nie tylko w wystroju, ale również w powietrzu. Mieszkanie bowiem nie miało żadnego zapachu, zawsze to zapach konkretnych gości je wypełniał, sprawiało to wrażenie przebywania w swoim zacisznym kątku. Efekt studentka ten zawdzięczała środkom czystości do ciała oraz do mycia domu na bazie bezzapachowego szarego mydła (przepis mamy). Trzeba dodatkowo zaznaczyć, że mieszkanie było utrzymywane w chorobliwej czystości (zasługi wychowawcze w tym zakresie przypisuje sobie matka). Odkurzane oraz myte trzy razy na tydzień zachowywało błysk i świeżość, by nieustannie zachwycać gości. Co ciekawe gości w mieszkaniu widywano rzadko, gdyż priorytetem była nauka oraz oszczędność w gospodarowaniu. każdy gość niósł ryzyko całkowitego zniszczenia porządku i harmonii. Dlatego by zabezpieczyć się przed

niefortunnym wypadnięciem z rutyny i codzienności, starała się ograniczać odwiedziny (pomoc rodziców okazała się niezwykle skuteczna)

Mając za sobą ogólny zarys miejsca wydarzeń oraz bohaterki możemy przejść do niezwykłego, choć przypadkowego incydentu. Zdarzyło się bowiem mieć bohaterce urodziny. Dokładnie 3 marca. Przyjaciele z koła oraz inni z różnorodnych kierunków (zwłaszcza jednak medycznego) nie pamiętali o tym fakcie, gdyż nie został on nigdy głośno ogłoszony, bądź zaznaczony przez zaproszenie. Bohaterka nie lubiła hucznych przyjęć, ani imprez. Wiązało się to z dodatkowymi wydatkami i wysiłkiem związanym z przygotowaniem oraz sprzątnięciem po fakcie. Dlatego (stosując ojcowską zasadę racjonalnego gospodarowania zasobami) dobrowolnie rezygnowała z urodzin. Jednak tego konkretnego 3 marca zdarzył się niezwykle incydent, jakim była paczka od listonosza dostarczona tegoż dnia rano. Ponieważ bohaterka codziennie wychodzi na spacer w godzinach od 8:00 do 9:30, dlatego niestety nie wiedziała jego przybycia. Paczka w ten sposób została pozostawiona w mieszkaniu pół piętro niżej. Bohaterka po powrocie jeszcze długo nie wiedziała o istnieniu tejże paczki aż do godziny 13:00 kiedy to sąsiad uznał za stosowne by pojawić się z paczuszką pod zielonymi drzwiami bohaterki. Miła wymiana zdań zahaczająca o takie tematy jak pogoda została spełniona, a zaraz po niej przekazanie nieznacznie naruszonej paczki. Bohaterka pożegnała sąsiada, a paczkę odstawiła na stół. W kolejnej chwili paczka była już rozpakowana i dokładnie o godzinie 14:00 parapet ozdobiła piękna, wielkością dorastająca około 10 cm muchołówka. Przypadkowo bohaterka paczkę potraktowała jako niespodziewany prezent od matki. W późniejszym toku wydarzeń okazało się to być jednak mylna interpretacja. Według matki była to prosta przysługa, gdyż córka borykała się z nadmiarem much w domu, co mogło wpłynąć na złe samopoczucie gości. Traf chciał, że paczka przyszła w dniu urodzin bohaterki. Wkrótce muchołówka stała się centrum zainteresowania bohaterki. By zapewnić idealne warunki rozwojowe bohaterka zakupiła specjalne terrarium na zimę oraz torf z piaskiem w proporcjach 3:1, jako idealnie uboga gleba dla rośliny o tak niskich wymaganiach. Niestety przez nieuwagę matka bohaterki kupiła muchołówkę, która pełniła głównie funkcję ozdobną, czyli wydzielala mało nektaru, a przy okazji i zapachu (według relacji był to krok zamierzony). Wiązało się to z niską efektywnością w łapaniu owadów. Na szczęście bohaterce to nie przeszkadzało, gdyż w wolnych chwilach zamiast czytać powieść (ku niezadowoleniu rodziców) oddawała się polowaniem na muchy i inne stworzenia trzy lub cztery paro nożne. Początkowo również i jej efektywność była niska, zaczynała od jednej lub żadnej muchy na dzień. Dzięki jednak systematycznemu treningowi po tygodniu była w stanie złapać trzy muchy dziennie. Z czasem nowe umiejętności pozwoliły na dojście do zaskakującego wyniku 8 much dziennie plus kilku mniejszych owadów. Ponieważ intensywność połowów przekraczała popyt na nie w krótkim czasie na parapecie pojawiła się kolejna nisko zapachowa muchołówka. Po tygodniu było już ich cztery, natomiast po miesiącu bohaterka zakupiła specjalną szafkę-terrarium na zestaw trzydziestu trzech muchołówek.

Lecz by nie uprzedzać wydarzeń pozwolę sobie jeszcze się cofnąć na chwilę do momentu kiedy bohaterka posiadała tylko jedną muchołówkę. Gdyż bohaterka nie tylko była zaangażowana w polowanie na muchy, ale również w proces ich serwowania roślinie. To jak odpowiednio wrzucony owad (kryterium jest poruszenie więcej niż jednego włoska czuciowej na raz) powodował wręcz brawurowe zamknięcie się szczęk rośliny. prawdopodobnie ten mały i jedyny pokaz jaki miała w repertuarze muchołówka uwiódł bohaterkę.

Wracając, więc do toku historii oprócz intencyjnych polowań orgazm nowych akcesoriów do owadożernych roślinek, bohaterka zainteresowała się kołem „Fascynatów owadów” prowadzonym przez studentów wydziału biologii kierunku bezkręgowce. Członkowie tegoż koła mieli dostęp do bibliotek i składów z szufladami pełnymi zasuszonych owadów. Oprócz tego całe koło było odpowiedzialne za dbanie o uniwersyteckie terraria z żywymi owadami. Niedługo po przystąpieniu naszej bohaterki w szeregi koła zorganizowane zostało małe śledztwo w sprawie

zaginionych larw szerszeni oraz wściekliczny zwyczajnej. Jak się okazało zaginął nie cały tuzin jajeczek obydwu gatunków. Niestety kwestia ta pozostała tajemnicą na pewien czas dla reszty uniwersytetu, jednak dla czytelników prawda objawi się już teraz. Bowiem nasza bohaterka zafascynowana możliwością hodowli własnych owadów postanowiła zapożyczyć parę jajeczek z inkubatorów. Myśląc dość metodycznie, że po pewnym czasie zwróci je jako produkt kolejnych pokoleń. Dodatkowo, czego nie zauważono zapożyczyła parę dorosłych osobników. Trudno stwierdzić dlaczego wybór padł na te gatunki, później zgodnie twierdzono, że był to nieszczęśliwy przypadek. Jak to się mówi incydent.

Założywszy swoją hodowlę owadzią w domu bohaterka coraz bardziej się zagłębiała w wiedzę dotyczącą muchołapek oraz innych owadożernych roślin. Po pewnym czasie zbyt zaabsorbowana zajęciem musiałaby kolej rezygnować z różnych kół oraz spotkań towarzyskich. Głęboka fascynacja różnymi owadami, własna hodowla i muchołówkami, przyczyniła się do niewielkiej zmiany poglądu o świecie. Podczas wyjazdu rodziców za granicę (około 2 miesięcznego) w pierwszej kolejności pozwoliła sobie na przeorganizowanie mieszkania. Sprzedanie niepotrzebnych mebli oraz dokupienie odpowiedniego sprzętu do hodowli owadów jak i uprawy roślin (całość zakupiona za pieniądze z sprzedaży mebli). Jedyne co studentka postanowiła zostawić były żółte ściany (świetnie odbijały światło tak że przyjmowało ono przyjemny ciepły kolor) i regał. Po powrocie rodziców okazało się, że ojciec ma poważne problemy z sercem i musi pozostać w szpitalu. Matka postanowiła pozostać z ojcem w specjalnej klinice na południu kraju, gdzie klimat był przyjaźniejszy. Bohaterka w tym czasie przeprowadzała dalszą transformację mieszkania. Po pewnym czasie mieszkanie przedstawiało się jak mała dżungla, jednak z przewagą muchołówek. Co ciekawe diametralnie zmienił się charakter bohaterki (matka zarzuca wszystko nawozom i środkom do czystości). Bohaterka nasza bowiem postanowiła nagle zrezygnować z tańca. Potem całkowicie przestała pojawiać się na spotkaniach kółek (wcześniej zdarzało się jej zjawić po przypomnieniu matki). Co ciekawe zmieniła kierunek studiów i przerzuciła się na rośliny tropikalne oraz zwierzęta bezkręgowce. Jednak co zasługuje na największą uwagę to fakt że kupiła sobie zeszyt. Rozumiem rozczarowanie jednak to nie był zwykły zeszyt miał on czyste kartki (ojcu tłumaczyła, że tak jej wygodniej rysować narządy wewnętrzne). Okazało się jednak, że zaczęła w nim szkicować. Po większym zgłębieniu tematu zakupiła pełno wymiarowy rysownik i miękkie ołówki (zakup został zrealizowany za groszaki wyławianych z fontann oraz napiwków). W następnych tygodniach pozwoliła sobie na szkicowanie owadów oraz roślin. Zaczęła też intensywniej odwiedzać bibliotekę publiczną (wcześniej ograniczała się jedynie do studenckiej na wydziale medycyny). Liczne powieści oraz albumy wypełniały jedyny ostateczny regał w mieszkaniu. Kolejnym szokującym (zwłaszcza rodziców) faktem jest, że właśnie w tym okresie bohaterka rozpoczęła pisanie dziennika. Na początku ograniczała się do relacji z całego dnia, zapisu zakupionych rzeczy oraz pełnego podsumowania sytuacji finansowej. Z czasem jednak analiza sytuacji materialnej zaczęła być coraz bardziej wypierana przez relację z dnia (w stosunku 1:2). W kolejnych tygodniach rozpoczęła pisanie o uczuciach. Na początku dość sztywno, jak można zobaczyć na przykładzie tutaj zacytowanym „Jaki piękny dzień, czuję, że czuję się chyba dobrze”, z czasem jednak zaczęła nabierać wprawy również i w tej dziedzinie. Oto przykład w tydzień po poprzednim zapisie „Ciągłe myślę o tym jak łatwo wypełnimy płuca tlenem i azotem nawet nie myśląc o tym”, jak widać studentka zainteresowała się nawet wierszem (w tym czasie intensywnie wypożyczała dramaty i tomiki poezji romantycznej). Nie zaniedbując studiów (jak się okazało dostała stypendium oraz uczestniczyła w międzynarodowym projekcie) zaczęła uczęszczać na wieczorowe lekcje malarstwa (wykorzystywała do tego celu pieniądze ze stypendium). Z czasem pozwoliła sobie na powieszenie pierwszego obrazu w mieszkaniu (matka wstydi się tego kardynalnego z jest strony postępu). Przedstawiał on muchołówkę, będąca domniemanym prezentem od matki. W kolejnych tygodniach studentka ponownie zaczęła rozkwitać, ponownie zaangażowała się w życie studenckie, zapisała się do nowych kół zainteresowań. Starannie rozwijała też prywatne hobby czyli domowa dżungla, malarstwo i dziennik. Co zaskakujące nagle

zaczęli ją odwiedzać goście (matka utrzymuje, że jest to negatywny wpływ nawozów i pestycydów, by zaprosić kogoś do takiego miejsca). W większości byli to przyjaciele z projektu oraz ze studiów. Raz jednak bohaterce udało się zaprosić specjalistę od roślin klimatu równikowego. Od tego czasu utrzymywali stały kontakt, a z czasem rozpoczęli nawet wspólną pracę naukową nad dokładniejszym wyjaśnieniem kwestii związanych z ewolucją roślin owadożernych. W swoim dzienniku bohaterka określała ten czas jako bardzo produktywny, dodatkowo pojawiały się takie wpisy jak „w końcu to ja oddycham za siebie, choć wciąż wdycham pleśń” (rodzice uporczywie dopatrują się tutaj ciężkiego stanu zatrucia oparami z pestycydów).

Po dokładnie 5 miesiącach nieobecności rodziców powrócili oni do swojego domu oraz postanowili odwiedzić córkę, która już od dwóch dni nic do nich nie napisała (była to sytuacja bardzo niepokojąca ze względu również na stan zdrowia ojca). Rodzice w tym momencie wspominają doznanie ciężkiego szoku po wejściu do mieszkania córki pełnego, jak to opisywali „wilgoci, brudu i smrodu”. Ledwo mogli uwierzyć jak córka powiedziała, że postanowiła sprzedać prawie wszystkie meble by móc ufundować nowe przyrządy badawcze oraz by zrobić miejsce (dodatkowo wywiązała się nieprzyjemna kłótnia w związku ze zmianą kierunku studiów). Matka zauważyła też albumy ze zdjęciami obrazów oraz tomik poezji na jedynym ostałych regałach. Podczas, gdy córka dyskutowała ojcem o ewentualnym powrocie na studia medyczne, matka postanowiła szlachetnie uratować córkę przed zepsuciem pakując po cichu wszystkie książki, by następnego dnia oddać je do biblioteki. Ostatecznie odwiedziny skończyły się kawą w sąsiedniej kawiarni. Po wizycie rodzice postanowili naprawić swój błąd jakim było pozostawienie córki bez pomocy w tak istotnym momencie jej życia. W ramach rekompensaty zdecydowali się wybrać się z córką nad morze. Chcieli miło spędzić czas, prostując i odnawiając relacje. W tym samym czasie podczas pobytu nad morzem osamotnionym mieszkaniem na prośbę bohaterki opiekowała się koleżanka matki, która stosując jej instrukcje, zatrudniła specjalną firmę sprząającą. Również ojciec zmobilizował swoje kontakty by przenieść córkę z powrotem na medycynę (obecnie twierdzi, że uniwersytet sam dopominał się o ewentualną możliwość powrotu tak znakomitej studentki na ich kierunek). Po tygodniowym pobycie nad morzem zachwycona bohaterka (w czasie pobytu zainteresowała się charakterystycznymi dla tego klimatu chrząszczami, intensywnie kolekcjonowała je oraz szkicowała) powróciła do swojego mieszkania oraz życia studenckiego. W pierwszej chwili stwierdziła, że chyba pomyliła bloki, gdyż nie było jej zielonych drzwi. Upewniwszy się jednak, że jest to jej blok, a rodzice po prostu ufundowali jej przemalowanie drzwi na kolor obojętne szary, weszła do mieszkania. Z relacji sąsiada wiadomo, że zaraz potem wybiegła z krzykiem na klatkę, rozplakała się, następnie wydmuchała nos i ponownie opanowana wróciła do mieszkania. Te nietypowe zachowanie prawdopodobnie wynikało z szoku związanego z nieuprzedzonym remontem mieszkania. Rodzice w trosce o zdrowie córki (podejrzewając negatywny wpływ roślin, owadów oraz nawozów) postanowili całkowicie wyczyścić mieszkanie oraz wyremontować je. Ściany zostały przemalowane całkowicie na biało, wstawiono nowoczesne meble (matka stwierdziła, że pora przyjąć nowe podejście do dekorowania wnętrza), dodatkowo zadbali o utylizację wszelkich roślin w szczególności muchołówek oraz sprzętu badawczego. Matka też naciskała na przekazanie wszelkich terrariów z owadami kółkowi studenckiemu na wydziale bezkręgowców. Bohaterka zauważyła też zniknięcie obrazu oraz honorowej muchołówki (która była domniemanym prezentem oraz która jako jedyna stała zaraz obok łóżka-materaca bohaterki). W czasie dość napiętej rozmowy telefonicznej studentka dowiedziała się, że remont mieszkania jest prezentem z okazji jej powrotu na studia medyczne. Rodzice zapytani o obraz i muchołówkę odpowiedzieli, że tak jak reszta zostały zutilizowane (do tej pory nie mogą uwierzyć, że ich córka malowała). Natomiast na pytanie dlaczego matka pozbyła się własnego prezentu, padło zapytanie o co jej chodzi. Po uściśleniu, że prezentem miała być właśnie ta szczególna muchołówka, matka bohaterki wyjaśniła, że była to zwykła przysługa w pozbyciu się nadmiaru much z jej domu. W tym momencie nastąpiło nagłe przerwanie połączenia, rodzice w tym czasie jechali samochodem przez las, dlatego jest podejrzenie, że była to zwykła utrata zasięgu.

Nasza bohaterka po półrocznym okresie „szaleństwa” (jak to określają jej rodzice) ponownie wróciła do starej rutyny. Rodzice do tej pory są szalenie dumni z tego jak szybko udało im się naprawić swój błąd oraz wyprostować wiszącą na włosku przyszłość córki. Niestety po nie długim czasie wydarzył się kolejny incydent. Około w miesiąc po powrocie na studia medyczne naszej studentce zdarzyło się przez przypadek przedawkować leki przeciwbólowe. Szczęśliwie cała historia skończyła się zwykłym płukaniem żołądka. Bohaterka przyznała się do pomyłki przy dawkowaniu leku, najprawdopodobniej przez silne migreny, które męczyły ją od paru tygodni. Cała sytuacja szybko poszła w niepamięć. Bohaterka wróciła kolejnego dnia na wykłady. Jak na nieszczęście w tydzień po tym incydencie zdarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie denatkę ukąsił szerszeń, z jej prywatnej hodowli (udało jej się odzyskać hodowlę). Ciało naszej bohaterki leżało przez około dwa dni w mieszkaniu zanim sąsiad postanowił zainteresować się nieznosnym odorem na klatce. Pogotowie po przyjeździe stwierdziło zgon w wyniku wstrząsu epileptycznego spowodowanego nagłą reakcją alergiczną na ukąszenie. Szerszenia lekko ściśniętego znaleziono w pieści denatki, prawdopodobnie zmarła poczuwszy ukąszenie, odruchowo chciała zmiążyć owada. Rodzice o zgonie córki dowiedzieli się następnego dnia. W ciągu kilku dni odbyły się podstawowe czynności pogrzebowe. Rodzice postanowili skremować zwłoki (matka jest pewna, że córka tak by chciała). Nie zorganizowano pogrzebu jako takiego, ani stypy, rodzice postanowili ograniczyć się do zakopania prochów córki w ogródku. Po dwóch tygodniach zaadoptowali psa.